

Arkady Fiedler w Zelowie i inne wspomnienia

(Dokończenie ze strony 19)

W nie mniejszym stopniu zasługują na pamięć moi koledzy współorganizatorzy. Jurek Michalski po maturze w Liceum Pedagogicznym w Zgierzu ukończył AWF i przez wiele lat był nauczycielem WF w zgierskich szkołach, z kilkuletnią przerwą na kierowanie Wydziałem Kultury Fizycznej w miejskim Inspektoracie Szkolnym. Po przeprowadzce do Rumi (żeby być bliżej córki, która po studiach tam osiadła), nadal aż do emerytury uczył WF. Zmarł w 2020 roku.

Jurek, podobnie jak duża część powojennych roczników młodzieży, był „przerodziły”, szkołę powszechną kończył z dwuletnim poślizgiem. Rozpierała go energia, także pod względem sportowym, w domu i w szkole. Na tyłach jego domu przy ul. Kilińskiego, bliżej Zelówka, znajdowały się szerokie pasy czegoś, co kiedyś było lasem, z rzadka porośnięte samosiejkami sosen i brzoź, różnymi krzewami i wrzosem. Tam urządził sobie rzutnię kulą, czyli okrągłym kamieniem, skoczną wzwyż, a także próbował rzucać własnoręcznie wystruganym oszczepem.

Naszą szkołę udawał budynek z lat dwudziestych, przy ulicy Szkolnej. Znajdowały się w nim cztery sale lekcyjne dla starszych klas, a na poddaszu pokój nauczycielski i jednozbowe mieszkanie woźnego.

Ubikacja na podwórku, a za boisko służyło klepisko sąsiedniej posesji. Na tym klepisku kopaliśmy piłkę (jeśli akurat była) oraz graliśmy w „dwa ognie” lub w palanta (zużyta piłka tenisowa). Z inicjatywy Jurka powstało boisko do siatkówki. Siatkę (lub piłkę) zafundowała nam szkoła – na tyle było ją stać. Na piłkę (lub siatkę) pieniądze zarobiliśmy sami sprzedając podczas dużej przerwy słodkie bułki z piekarni p. Kędzierskiego (róg Kilińskiego i Żeromskiego). „Szefem” handlu – z bardzo małym narzutem – był Zygmunt Wejman. Słupki dostarczyli bracia Lipińscy z Pożdżenic. Niestety, pierwsza piłka była z bardzo kiepskiej skóry, po kilku pierwszych grach zaczęła się rozsypywać. Nie pamiętam, skąd wzięła się następna, znacznie lepsza i trwalsza.

Kolejnym współorganizatorem przyjazdu do Zelowa Arkadego Fiedlera był Zygmunt Wejman, wspaniały i serdeczny kolega, zawsze pogodny i wesoły, pełen najróżniejszych pomysłów. Podobno także po różnych przejściach wojennych i powojennych. Ich powody mogły mieć związek z okresowym ukrywaniem w czasie wojny przez jego rodziców pewnej Żydówki, zanim przedostała się do Generalnej Guberni. Jak było naprawdę, nie wiadomo, chociaż są przypuszczenia, że ten fakt miał wpływ na powojenne represje, którym poddano ojca Zygmunta, Adama. Dla

mnie jest to tym bardziej zagadkowa sprawa, że do lata 1949 roku bywałem bardzo często w domu państwa Wejmanów i spotykałem pana Adama.

Moje wspomnienia ze spotkań z rodziną Wejmanów mają jeden wyróżnik: podziw dla ojca Zygmunta. Nazwanie go „złotą rączką” to tak, jakby nie powiedzieć nic o jego umiejętnościach. Na posesji znajdowały się różne urządzenia, m. in. maszyny do wytwarzania kasz z jęczmienia, łuskania gryki, prosa itp. Prawdopodobnie część z nich była według pomysłu pana Adama i przez niego wykonana; szkoda, że opatentowanie było niemożliwe. Na strychu domu mieszkalnego było jeszcze jedno czynne urządzenie w jego wykonaniu: greplarka do wełny. Cała konstrukcja zawierająca przeniesienie napędu z silnika na kilkadziesiąt wałków o różnej średnicy i prędkości obrotowej, obitych specjalną taśmą z metalowymi haczykami do rozrywania i czyszczenia owczej strzyży – budziła mój nieklamany podziw. Na końcu tej „linii produkcyjnej” o szerokości około pół metra i długości ponad dwa metry, składającej się z kilkadziesiąt równoległe rozmieszczonych wałków, wychodził płat przedziwa przypominającego krawiecką watolinę, lepką z powodu dużej ilości lanoliny pokrywającej włókna, o specyficznym zapachu.

Zygmunt nie miał szczęśliwego życia. Wrodzona wada kręgosłupa sprawiła, że po trzydziestce zaczął się pochyłać, omalże do kąta prostego. Zmarł w 1974 roku w wieku 41 lat.

Wspomniałem, że spotkanie z Arkadym Fiedlerem odbyło się w baraku. Skąd on się wziął na części targowiska ze zwierzętami (świński rynek), przylegającej do terenu szkoły nr 1?

W 1944 roku Niemcy postawili kilka baraków z drewnianych prefabrykatów na obrzeżu lasów zaraz za ulicą Piotrkowską. Zamieszkali w nich przymusowi robotnicy, których zwieziono do kopania rowu przeciwczołgowego (jeden z bardziej idiotycznych pomysłów niemieckich strategów). Taki rów w obrębie Zelowa zaczynał się na granicy pola-las, w pobliżu istniejącej wtedy wieży triangulacyjnej (zwanej potocznie patrolką) i – skośnie w stosunku do układu pól – miał się kończyć między ulicami Wolności i Piotrkowską, w pobliżu cegielni Frezewitte'a. Najgłębiej wkopano się pod ulicę Wolności, resztę ledwo rozgrzebano.

Nim w styczniu 1945 roku nadszedł front, robotników wywieziono, a wkrótce po tym miejscowi zajęli się rozkradaniem wyposażenia i rozbiórką baraków. Przypuszczam, że ktoś przytomny w ówczesnych władzach (ciągle był rok 1945) postanowił wykorzystać elementy baraków (z rozbiórki lub zwiezione na budowę, lecz nie wykorzystane) do zbudowania baru złożonego ze ścian z oknami, z podłogą, lecz bez ścian wewnętrznych, ale z podwyższeniem na scenę. Mimo że od lutego 1945 roku do czerwca 1946 roku chodziłem do tej szkoły, nie pamiętam samej budowy, natomiast doskonale pamiętam nauczyciela Wilhelma Engla, który przez wiele tygodni (chyba w 1946 roku) malował farbami olej-

nymi na tylnej ścianie sceny olbrzymi obraz (około 2,5-3 m na 8-10 m), który przez wiele lat był tłem dla tego, co się na scenie działo.

Na środku obrazu była rosochata samotna sosna, z jednej strony pola z rzędem mendli zboża, z drugiej jakieś zagajniki, polna droga, miedze. Pan Engiel uczył mnie w klasie czwartej i kiedyś, gdy przyglądałem się jego pracy poprosił, żebym mu przywiózł farby z drogerii pana Olszewskiego.

Od jesieni 1946 roku zmieniłem szkołę na „dwójkę”, trzy lata później przenieśliśmy się do Pabianic, potem do Łodzi. W Zelowie byłem gościem i nie śledziłem, co się działo z barakiem. Podobno był też zastępczą salą gimnastyczną, potem czymś w rodzaju świetlicy. Jaki był jego koniec? Nie wiem, ale myślę że starsi mieszkańcy Zelowa mogliby tę wiedzę uzupełnić.

Opisane wydarzenia, z punktu widzenia młodzieńczych przyjaźni, mają raczej pesymistyczną wymowę. Ukończenie klasy siódmej dla wielu z nas oznaczało zasadnicze zmiany życiowe. Szkolnictwa na poziomie średnim jeszcze w Zelowie nie było, dopiero tworzono zręby Zasadniczej Szkoły Zawodowej o profilu tkackim i mechanicznym. Żeby myśleć o maturze ogólnokształcącej, trzeba było wyjechać. Pięciu z nas (Janek Pospiszyl i Włodek Włodarczyk z „jedyński”, Janusz Kuliński, Włodek Łuczynski i ja z „dwójki”) wyładowaliśmy w ogólniaku im. Jędrzeja Śniadeckiego w Pabianicach. Przez cztery lata nauki mieszkaliśmy na stacjach wyszukiwanych przez rodziców, ponieważ internat dla uczniów ogólniaka zlikwidowano tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego. Przez cztery lata byliśmy razem, dwóch z nas pełniło nawet funkcję gospodarza klasy (z wyboru). Po maturze czterech dostało się na różne kierunki na Politechnice (Włodek Ł. szukał miejsca na medycynie). Przez całe studia mieszkaliśmy w tym samym akademiku, co znakomicie ułatwiało podtrzymywanie zelowskich więzi, nawet do późnej starości. Do dzisiaj (piszę to w czerwcu 2023 roku) mam kontakt z Włodkiem Włodarczykiem mieszkającym w Cieszynie. Niech ten fakt będzie symboliczną klamrą łączącą rok 1945 (w lutym spotkaliśmy się w tej samej klasie trzeciej, której wychowawczynią była pani Maria Kiełczewska) z dniem dzisiejszym – 23 czerwca 2023 roku. Co wydarzy się w następnych dniach i latach. Ale to zobaczą już inni...

29.06.2023

Jerzy Swodoba

Fiedler Arkady, ur. 28 XI 1894, Poznań, zm. 7 III 1985, Poznań. Pisarz i podróżnik; zwiedził wiele krajów (początkowo jako wystannik polskich muzeów przyrodniczych), m.in.: Brazylię, Kanadę, Madagaskar. Podczas II wojny światowej walczył w armii polskiej na Zachodzie. Autor popularnych reportaży i opowieści podróżniczych, m.in.: *Ryby śpiewają w Ukajali* (1935), *Kanada pachnąca żywicą* (1937), *Madagaskar, okrutny czarodziej* (1969), powieści przygodowych oraz książek o udziale polskich lotników i marynarzy w II wojnie światowej na Zachodzie *Dywizjon 303* (1942) i *Dziękuję ci, kapitanie* (1944). W 1978 roku otrzymał nagrodę państwową I stopnia.